

Krwawa zasadzka

Po przygranicznej bitwie z Sowietami pod Tynnem w końcu września większość polskich żołnierzy wziętych do niewoli zostało rozstrzelanych. Ci, którym udało się wycofać z pola walki, tułali się po lasach i pustkowiach, unikając głównych dróg i osiedli. Część wycofujących się rannych żołnierzy zatrzymało się pod osłoną nocy w jakiejś stodole na przedmieściach miasteczka czy większej wsi na odpoczynek. Może to były Tajkury, może Kołki, może Stepań, dziś już trudno ustalić. Silniejsi udali się na zwiad aby rozejrzeć się po okolicy za żywnością, lekarzem, kwaterami dla najsłabszych. Najsłabsi zostali na słomie w jakiejś stodole.

Przez szpary po pourywanym deskach bawiące się dzieci nieraz wchodziły do tej opuszczonej stodoły na skraj miasteczka przy drodze. Bawiły się w podchody i chowały między różnymi gratami i w resztkach słomy.

Dzieci niemal natychmiast dostrzegły, jak stodołę, która stanowiła także teren ich zabaw jeszcze wczoraj, zajęli jacyś ranni żołnierze, którzy przybyli tutaj chyba ostatniej nocy. Wczoraj bowiem jeszcze ich nie było. A dziś, gdy dzieci zbliżyły się do stodoły, posłyszały pojękiwania i rozmowy. Schowane w krzakach po drugiej stronie głębokiego rowu dzieci obserwowały. Bały się zbliżyć do tych pokrwawionych, wynędzniałych i obdartych postaci.

Nagle dzieci zobaczyły skradającą się w kierunku stodoły grupę młodych mężczyzn, przeważnie kilkunastoletnich wyrostków i osiłków, trzymających w rękach siekiery, pałki i noże. Potem widziały, jak kilkoma szparami naraz skradający się weszli do stodoły. Rozległy się odgłosy walki, słychać było okrzyki i jęki. Skradający się napastnicy rzucili się na rannych. Obezwładnili najpierw najbardziej sprawnych, uderzeniami obuchami siekier i pałek w głowę, a potem ręce i nogi związali drutem. Nieprzytomni, ciężko ranni i najsłabsi zostali powiązani prawie bez użycia siły. Na dowodzącego kompani wołali - Kazimir !

Potem dzieci widziały, jak napastnicy wrzucali na wóz broń, buty, pasy, mundury i plecaki rannych polskich żołnierzy tragicznego września. Rozebranych prawie do naga, powiązanych i nieprzytomnych wrzucali po kolei do położonego za stodołą głębokiego dołu o bagnistym dnie i jeszcze pół żywych zatapiali w bagnie, przysypując liśćmi, gałęziami, piachem i grudkami ziemi. Niektórzy jeszcze ruszali się przez jakiś czas, więc bagno długo jeszcze falowało, jakby od podziemnych wstrząsów.

Bawiąca się na łące pod miasteczkiem inna grupka dzieci, ciekawa jak zwykle wszystkiego, co działo się wkoło, podbiegła, aby z bliska zobaczyć, co też takiego się dzieje w zasięgu ich zwykłego placu zabaw.

- A ile krwi wkoło !

- Chyba ich pozabijali !

- Patrzcie, tam w rowie jeszcze jacyś ludzie ruszają się.

- Chyba ktoś znalazł ich w stodole, powiązał drutami, pozabijał i potopił w bagno !

Gdy zbrodniarze zauważyli, że ich zbrodnia została odkryta, wyłapali dzieci i zabili. Tylko jedno dziecko z tych, które widziały tamto wydarzenie, uciekło i przez długi czas nikt nie mógł zrozumieć, co chciało wykrzyczeć całemu światu, aby wyrzucić z siebie tamtą straszną prawdę, której było świadkiem.

- Widzę wszędzie krew! - Boję się, w rzece nie płynie woda, ale krew! – Nie zabijacie mnie!

Niemal wszyscy, słuchając jego rozpaczliwych krzyków, a potem niespokojnych, urywanych, jakby nieskładnych opowieści, myśleli, że zwariowało. Dopiero po dłuższym czasie ktoś mu uwierzył, sprawdził na miejscu i przekonał się, że kilkuletnie dziecko było świadkiem tamtej straszliwej zbrodni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 27.07.2012 20:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.